

MONIUSZKO W WILNIE

LITWO, OJCZYZNO MOJA

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok IV, nr 12 (65)

Wilno, 6 - 20 czerwca 1992

cena 1 rb.
(1500 zł., indeks 383678)

PRÓBA DEMOKRACJI

To już przeszło do miana truizmu, że system komunistyczny przegrał w naszym regionie Europy. Co prawda, pozostawiając ciężką spuściznę. Czekają teraz nas trudna droga ku demokracji, ku gospodarce rynkowej. Rzecz zrozumiała, na tej drodze będzie dużo niewiadomych, trudności, wymagających samozaparcia, poświęcenia, spokoju.

Stoimy przed zadaniem wytłumaczenia dzisiejszemu społeczeństwu, z jakimi trudnościami związany jest ten proces i jaką przewagę ma system oparty na gospodarce rynkowej w otwartym demokratycznym społeczeństwie.

Przewodniczący parlamentu jest przewodniczącym dla wszystkich posłów, a nie tylko dla którejś z grup poselskich. W przypadku naszego parlamentu, niestety, wygląda, że tak nie jest.

Przewodniczący Rady Najwyższej RL Vytautas Landsbergis zamiast jednoczyć wszystkie siły polityczne stał się sprzymierzeńcem jednej z nich, a wręcz atakuje inne. W sytuacji, gdy przegrywa głosowania parlamentarne, natychmiast określa to mianem "fikcyjnej demokracji". I, jeżeli nasz przewodniczący na prawdę uważa prezydenta Francji F. Mitteranda za swego przyjaciela, to nie powinien też nigdy zapominać o tym, co mówił ów przyjaciel na forum naszego parlamentu, iż... *niełatwo jest żyć w demokracji. Demokracja jest to instytucja, która wywołuje walkę. W cywilizowanej walce parlamentarnej bywają wygrane i przegrane, o których czasami decyduje kilka głosów, lecz nikt nie ma prawa nazywać tego "fikcyjną demokracją"*. W ustroju demokratycznym w polityce trzeba umieć nie tylko wygrać, lecz i przegrać, bo przegrana w demokratycznej walce jest też sensem demokracji. Nadużywanie zaufania narodu i apelowanie doń w takich przypadkach nie daje długotrwałego sukcesu.

Bardzo dużo spekulacji było co do wyników referendum na temat urzędu prezydenta. Organizatorzy przegrali tę walkę polityczną. Przewodniczący RN RL i siły skupione wokół niego próbują tłumaczyć tę przegraną między innymi niedoskonałością ustawy o referendum. Na to odpowiedź jest prosta. Gdy ugrupowanie polityczne przegrywa określoną walkę polityczną i winę zrzuca za to na regulamin, to, jak sądzę, może nie regulamin właśnie jest winien, a coś nie jest w porządku z owym ugrupowaniem politycznym.

Skończył się czas, kiedy wszyscy i zawsze musieli głosować "za", kiedy las wzniesionych rąk jakby powtarzał jednoznaczne ukierunkowanie ideologii i procesów myślowych w ludzkim mózgu. Sajudis rozbił monopol myślenia komunistycznego i wszyscy to uznali - słusznie - za odrodzenie demokracji. Natomiast, kiedy został rozbity monopol dzisiejszego Sajudisu, nazywa się to "fikcyjną demokracją"! Mało, odczuwa się posmak chęci dzisiejszego Sajudisu do ugruntowania monopolu w głoszeniu nieomysłowości i niepodważalności jego słowa i czynu.

Dodajmy, że na chęci wzmocnienia władzy wykonawczej i utrzymanie silnej władzy prezydenckiej nabrało się wiele społeczeństw sąsiadujących z nami państw. Stwarza się iluzję, że nowy "wódz", mając całą albo i nadmiar władzy w jakiś sposób pokona obiektywne pra-

wa rozwoju państwa postkomunistycznego, zmniejszy poziom przestępczości, usunie trudności przejścia na tory gospodarki rynkowej itd. Nie wierzę w to, bo skupienie pełni władzy w jednych rękach stanowi jedną ze sprzyjających dróg ku dyktaturze.

W marcu 1990 r., gdy głosowaliśmy za niepodległość, w sąsiednim znanym nam państwie toczyła się walka o przetrwanie rządów komunistycznych. Mówiono tam wtedy, że tylko silny prezydent ten ustrój uratuje. Teraz nie ma już tego państwa i nie ma M. Gorbaczowa w roli prezydenta-zbawiciela. Czyż nie jest to nauka i dla nas? Zresztą w byłym ZSRR prezydentów namnożyło się, nikogo nie obrażając, na pęczki, ale porządku i osiągnięć jakoś niewiele...

Jako obywatel Państwa Litewskiego, bez cienia wątpliwości pragnę, by ziemia nasza była wolna od armii każdego obcego państwa. W tym sensie jestem "za" i jest to wyrazem mojego sumienia, serca i rozumu. Gorąco też wszystkich zachęcam do wzięcia udziału w referendum w kwestii wycofania wojsk byłego ZSRR z naszego terytorium i opowiedzenia się za takim wycofaniem, skoro sprawa ta stała na porządku dziennym. Natomiast opowiadam się przeciwko temu, że szlachetne dążenia ludzi do życia w wolnym od obcych wojsk kraju, jest wykorzystywane w zwykłych rozróżkach politycznych w celu pozyskania sobie zwolenników, w celu podłatania umykającego autorytetu lub w innych celach, odbiegających od wzorców stosowanych w ustrojach demokratycznych.

Zagrożeniem dla odradzającej się demokracji jest również ukierunkowanie rządowych środków masowego przekazu. W telewizji i radiu głównie prezentowane są poglądy tzw. radykałów, którzy na różne sposoby oczerniają pozostałą część parlamentu. A przecież warunkiem demokracji, tym pierwszym, jest możliwość wypowiedzenia się przez oponenta, wysłuchanie jego opinii nawet, gdy się ma inne poglądy i sympatie. Nie uwzględnianie tego jest zagrożeniem dla demokracji! Tu zaś nagminnym się stało wtrącanie się władzy wykonawczej do treści nadawanych audycji radia i TV, tych, które są emitowane kosztem podatków pobieranych od obywateli, czyli słuchaczy. Rząd, utrzymując finansowo RTV zapomina, że to nie są jego środki, lecz narodu. To nie jest jego prywatna stacja, lecz podmiotów i im też powinna służyć, a nie rządowi czy pewnej części parlamentu. Tak też jest w krajach o utrwalonym systemie demokratycznym, jako owoc 200-letnich doświadczeń. Tam każda ingerencja urzędnika państwowego do treści nadawanych audycji w massmediach rządowych związana jest z dużymi nieprzyjemnościami dla takiego urzędnika.

Zasługują na krytykę i informacje niektórych środków masowego przekazu z Polski o tym, że referendum nie dało pozytywnego rezultatu, bo jakoby Polacy z wileńskiego i sołecznickiego rejonów zbojkotowali je.

Referendum w sprawie urzędu prezydenta było próbą walki o demokratyczny charakter naszego państwa. Polacy akurat wykazali tu słuszną postawę i zasługują sobie na uznanie, a nie na krytykę.

Czesław Okieńczyk



W chwili po otrzymaniu tytułu honoris causa

Fot. Piotr Jankowski

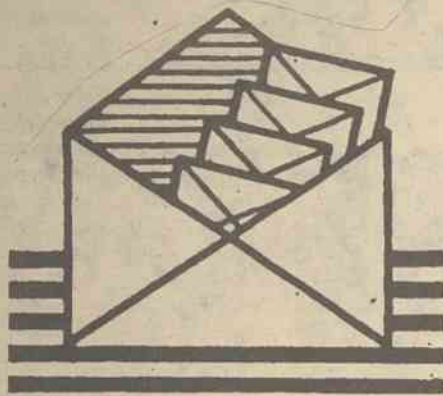
W Ojczyźnie...

Nam, pławiącym się w jej nurtach na co dzień - takich czy innych, na stylu czy w burzach - zapewne trudno uzmysłowić tę chwilę, jaką przeżywa człowiek po przyjeździe do niej po z górą półwieczu. Przy tym człowiek tej miary co Czesław Miłosz. Można nie powtarzać, kim jest. Wiadomo powszechnie. Podkreślę dla mnie osobiście najważniejsze: myśliciel.

Starość jest porą, kiedy zapytujemy siebie, czy zrobiliśmy coś dobrego dla ludzi i kiedy postanawiamy służyć, dopóki można, ich dobru. Wydaje mi się, że mimo moich błędów jednym przynajmniej mogę się poszczycić: nigdy, w tym stuleciu wielkich cierpień i masowych zbrodni, nie przyczyniłem się do nienawiści, przeciwnie, starałem się występować przeciwko wzajemnemu oskarżaniu się grup rasowych i etnicznych. To może niedużo, a jednak kiedy dzisiaj jesteśmy świadkami, do czego doprowadzają konflikty narodowościowe, liczy się każdy głos wzywający do wzajemnej tolerancji.

"Szukanie ojczyzny", tomik, z którego te słowa Czesława Miłosza pochodzą, dedykuje "... od mieszkańca Kalifornii". Naszego Rodaka, którego nasza ziemia tak hojna w talenty, wyniosła do wielkiej chwały. To kilka intensywnych dni w ojczyźnie - powitanie, nadanie doktoratu honoris causa na uczelni Witoldowej w Kownie, spotkania w Związku Pisarzy, spektakl na Pohulance z wizją teatralną tejże jego ojczyzny, wzniesienie Śród Literackich w Celi Konrada, rozmowy z osobami oficjalnymi i nieoficjalnymi - czy będą nowym źródłem do napisania kolejnych rozmyślań... Oby dobrych, nadal przyczyniających do naszego dalszego tolerancyjnego współżycia międzyludzkiego. Życzymy serdecznie naszemu Dostojnemu Gościowi mocy i długich lat pracy w szczytnej misji Pisarza.

(D.P.)



"Znad Wilii"

w Instytucji J. Piłsudskiego

Prosimy przyjąć serdeczne podziękowanie za nadsyłane egzemplarze dwutygodnika "Znad Wilii". Pismo jest bardzo ciekawie redagowane i wiadomości dotyczące Polaków na Litwie są cennym źródłem najnowszej historii tych ziem, tak bliskich Marszałkowi.

Zakładamy, dla informacji, ostatni Komunikat 104 Instytutu, oraz nasz informator.

Z szacunkiem i pozdrowieniem

Krzysztof Munnich
Sekretarz Generalny

Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie,
Anglia

Od redakcji: Serdecznie dziękujemy za nadesłane materiały.

Głos z Francji

Dziękuję za pismo "Znad Wilii". Dzięki Państwu mamy teraz po raz pierwszy stały kontakt ze sprawami i życiem codziennym Polaków na Litwie. Przekazując wdzięczność, czynię to także w imieniu wszystkich Czytelników, którzy pochodzą z Litwy i których problematyka ta żywo interesuje.

Łącząc wyrazy prawdziwego szacunku

Andrzej Krzeczunowicz,
dyrektor Biblioteki Polskiej
Paryż, Francja

x x x

Barzdo dziękuję za regularne nadsyłanie dwutygodnika "Znad Wilii", który jest na wysokim poziomie i porusza istotne zagadnienia polityczne i kulturalne na ciężkiej drodze do demokracji. Z głębi serca życzę powodzenia i dalszego rozwoju.

Klemens Kwapiszewski
Chicago, USA

O Litwie w Warszawie

W Warszawie odbył się "Tydzień sumienia w Polsce" z udziałem Memoriału Rosji, jak też innych organizacji, również z Ukrainy. Przy okazji działała wystawa o Litwie, w bardzo pięknej sali, najlepszego chyba Muzeum Niepodległości (dawne muzeum Lenina), znajdujące się w byłym Pałacu Radziwiłłów. Litewska ekspozycja przedstawia kilkadziesiąt zdjęć opisanych po polsku i jest tłumnie zwiedzana.

Andrzej Palczyński
Warszawa, Polska

Czekam na zaproszenie

Jestem wilnianinem i bardzo lubię swoje rodzinne miasto. Marzę o tym, żeby ktoś przysłał mi zaproszenie - oczywiście w ramach rewanżu mogę zaprosić jedną lub parę osób do Polski, co sprawi mi wielką przyjemność. Ażebym nie nadużywał gościnności zakwaterowałbym się w hotelu w Wilnie. Nie ulega wątpliwości, iż przywiozę trochę prezentów i będę niezależny finansowo. Z góry dziękuję.

Edward Łukasiewicz
Al. Dębowa 8 m. 50
53-121 Wrocław, Polska

Wędkarskie hobby

Zarząd koła Polskiego Związku Wędkarskiego w Tychach zwraca się tą drogą z uprzejmą prośbą o pomoc w nawiązaniu kontaktu z organizacją - Związkiem Wędkarskim działającym na terenie Litwy, z którym chcielibyśmy utrzymywać stałą łączność. Uważamy, że będzie to sprzyjać wymianie informacji i doświadczeń wędkarskich oraz wzajemnemu zbliżeniu naszych organizacji i indywidualnych członków.

Aktualnie nasze koło skupia około 1500 wędkarzy. Ciągłe znajduje się na czołowych miejscach wśród Kół Hodowców w Polsce. Wypracowując społecznie fundusze, co roku przeprowadza wiele imprez i zawodów. W kole nie toleruje się osób, które naruszają zasady etyki wędkarskiej. Liczymy, że wzajemne propagowanie wędkarskiego hobby może znacznie uatrakcyjnić nasze wspólne zainteresowania.

Jerzy Harasimowicz
ul. Wojska Polskiego 15/1
43-100 Tychy, Polska

2 ZNAD WILII
1992.06.07 - 06.20

INFORMACJE • INFORMACJE • INFORMACJE

- 39,96 proc. mających prawo do głosowania wypowiedziało się w przeprowadzonym 23 maja referendum za wprowadzenie urzędu prezydenta na Litwie. Tym samym sprawa ta nie znalazła aprobaty u obywateli republiki. Ogółem w referendum uczestniczyło 1,5 mln osób - 57 proc. obywateli mających prawo głosu.
- 30 maja w Wilnie odbyło się posiedzenie Sejmu Naczelnego Komitetu Wyzwolenia Litwy (NKWL), w czasie którego rozważano tę utworzoną w 1943 roku na wychodźstwie organizację.
- 2 czerwca w Wilnie z jednodniową wizytą przebywała delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej z Edwardem Moskałem. Gości podjął Vytautas Landsbergis, odbyli oni rozmowę z kierownictwem ZG ZPL.
- 28 maja na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie nadano tytuły honoris causa Czesławowi Miłoszowi oraz Antanasowi Liulimie, profesorowi teologii z Rzymu.
- 3 czerwca w gmachu b. klasztoru bazylikańskiego w celi Konrada odrodzono słynne Środy Literackie. Jednocześnie było to spotkanie z Czesławem Miłoszem. Na uroczystości przybył Vytautas Landsbergis, inni politycy, literaci litewscy oraz goście z Polski, reprezentujący różne organizacje, w tym komitet organizacyjny. Następnego dnia Czesław Miłosz spotkał się z poetami polskimi Wilna.
- Szwedzki Riksdag powziął decyzję w sprawie skompensowania depozytu 1250 kg złota litewskiego, złożonego w 1939 roku. Kompensata wypłacona zostanie zgodnie z przewidzianym programem pomocy dla krajów Europy Wschodniej, na który w przyszłym roku przeznaczono asygnacje w wysokości 1 mld.
- Po wejściu do Banku Światowego Litwa otrzyma 50-60 mln dolarów USA pożyczki pod warunkiem, że wykorzystana ona zostanie na ważne przedsięwzięcia. Trzecią część pożyczki rozsprzeda się poprzez banki komercyjne dla przedsiębiorstw według obowiązującego kursu. Połowę waluty przeznaczy się na potrzeby energetyki i paliwa.
- Zadłużenie Państwa Litewskiego wobec byłych republik sowieckich wynosi 6 mld rubli.
- W Wilnie złożono 1700 podań o zwrot własności. Po pięciu latach zacznie się zwracać mieszkańca. Nie wyklucza się eksmisji obecnych mieszkańców domów własnościowych.
- 2 czerwca litewska gazeta "Respublika" wydrukowała krzyżówkę, w której na podstawie pseudonimów należało odgadnąć prawdziwe nazwiska 25 agentów KGB, będących obecnie parlamentarzystami, bądź zajmującymi wysokie stanowiska w rządzie.
- Według obliczeń kierownika wydziału ochrony parlamentu, ochraniając przez 24 godziny na dobę każdego deputowanego, potrzeba zatrudnić jeszcze 700 osób, każdego pracownika wyposażając w nowoczesny sprzęt i kuloodporne kamizelki. Jak na razie wydział otrzymał 70 tys. dolarów USA, natomiast 800 tys. dolarów przydzielono Ochotniczej Służbie Ochrony Kraju.
- Cała aparatura do podsłuchiwania rozmów telefonicznych, znaleziona w pomieszczeniach KGB została przekazana Departamentowi Ochrony Państwa.
- Były drugi sekretarz KC KPL (KPZR) Władisław Szwid, oskarżony o udział w wydarzeniach stycznia 1991 roku na Litwie za 5 tys. dolarów nabył mieszkanie w Witebsku (na Białorusi).
- Średnie pobory w kwietniu, włączając wszystkie dodatki i podatki, wyniosły na Litwie 4118 rb. Pracownik oświaty zarobił 3605, medycyny - 3987, minister - 10.272, premier - 11.400, deputowany do Rady Najwyższej - 12.300 rb. (wraz z 3000 rb. na "wydatki urzędowe").
- Parlament zatwierdził uchwałę "O wyrażeniu zgody na zajęcie się deputowanych dodatkową działalnością", co pozwala im oficjalnie zarobkować w różnych dziedzinach.
- Zasiłek pogrzebowy wypłaca się w wysokości trzech minimum utrzymania, ponadto budżet samorządu pokrywa koszty na kupno trumny. W kwietniu całość zasiłku wyniosła 5240 rubli.
- W większych miastach Litwy z budżetów rad zostaną założone domy noclegowe.
- 5-7 czerwca w Wilnie przebywał dominikanin, Ojciec Jacek Salij, znany teolog, który wystąpił z wykładami.
- Odsłonięciem tablicy pamiątkowej na ścianie domu przy ul. Niemieckiej 26, w którym mieszkał Stanisław Moniuszko, 4 czerwca rozpoczęły się uroczystości poświęcone 120 rocznicy śmierci kompozytora.
- Staraniem Litewskiego Instytutu Informacji i redakcji "Kurier Wileński" ukazała się pozycja pt. "Litwa. Krótki informator przedsiębiorcy".
- Siedzibą nuncjusza papieskiego został dom przy ul. Kościuszki 4, gdzie ostatnio mieścił się Związek Plastyków Litwy.
- Językiem litewskim na świecie posługuje się około 3,5 mln osób. Litwinów w Polsce mieszka około 30 tys., co stanowi 1 proc. ogółu mieszkańców.
- Od 7 czerwca dwa razy w tygodniu na dotychczasowym kanale Telewizji Polskiej i kosztem jej retransmitowanych programów rozpoczęto nadawanie Telewizji Litwy Wschodniej. Jej objętość na razie - niecałe dwie godziny.
- Od 29 czerwca rozpoczynają się regularne rejsy samolotowe z Wilna do Tel-Awihu. Ich częstotliwość - raz tygodniowo.
- 1 czerwca uruchomiono szerokotorową linię kolejową między Kaliningradem i Braniewem w Polsce.
- W ciągu czterech miesięcy br. ilość ciężkich przestępstw kryminalnych wzrosła o 16,3 proc. (748). Na 10 tys. mieszkańców przypada 48 wykroczeń (na Łotwie - 68,8, w Estonii - 87).

Do chętnych posiadania "Znad Wilii"

Telefony od Państwa wykazały, ilu chętnych zaprenumerowania naszego czasopisma na Litwie nie zdążyło tego uczynić ze względu na krótkie terminy prenumeraty i olbrzymie kolejki, szczególnie pod koniec prenumeraty. Uprzejmie zawiadamiamy, iż skoro nie udało się załatwić prenumeraty na drugie półrocze, to mogą to Państwo uczynić na 5 miesięcy, poczynając od sierpnia. Prenumerata na ten okres przyjmowana jest do 1 lipca i wynosi 13 rubli. Tę śmiesznie niską cenę pozostawiamy, ze względu na chęć umożliwienia dostępu naszego pisma dla szerszego kręgu Czytelników.

Indeks "Znad Wilii" - 67248

Prosimy też zgłaszać adresy tych, dla których będziemy mogli wysłać dwutygodnik w ramach Funduszu im. Prezydenta Edwarda Raczynskiego.

Chętnych otrzymywania "Znad Wilii" w byłych republikach ZSRR prosimy o przelanie na konto redakcji 20 rb. miesięcznie z dopiskiem "Prenumerata", ewentualnie "Fundusz" w wypadku zgłaszania adresów osób, czy instytucji w ramach naszej akcji.

Prenumeraty w Polsce - bez ograniczeń. Roczna - 160 tys., półroczna - 80 tys., kwartalna - 40 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto nr 1094-271 Bank Spółdzielczy w Piszku, Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna ze wskazaniem dla "Znad Wilii".

Uprzejmie informujemy Czytelników za granicą, że prenumerata roczna wynosi 30 USD albo £ 16, półroczna - 15 USD albo £ 8.

Czeki personalne lub money-order'y należy przysłać pod adresem:

c/o Neal ASCHERSON
account Nr 70127116
Barclay's Bank
146 City Road
London E.C. 1
Great Britain

jednocześnie powiadamiając o tym redakcję "Znad Wilii"

2001 Vilnius, Išganytojo 2/4
Lithuania

Ogłoszenie konkursu

Komitet Ochrony Pamiątek Polskich i Cmentarzy przy Fundacji Kultury Polskiej na Litwie imienia Józefa Montwiła zgodnie z § 4 statutu Fundacji oraz postanowieniami ICOMOSu, uzgodnieniami z odpowiednimi władzami Republiki Litewskiej oraz Rzeczypospolitej Polskiej po uzyskaniu zgody rodzin ogłasza konkurs na projekty pomników, które zostaną usytuowane na cmentarzu wileńskim Rossa dla:

- 1). Antoniego Wiwulskiego - architekta, rzeźbiarza, autora pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie oraz pomnika Trzech Krzyży w Wilnie (20.02.1877 - 10.01.1919);
- 2). Juliusza Kłosa - architekta, historyka architektury, profesora, kierownika katedry sztuki USB (8.08.1881 - 5.01.1935);
- 3). Bolesława Bażukiewicza - architekta, rzeźbiarza, kierownika katedry rzeźby USB, współautora pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie (12.02.1879 - 13.02.1935).

Warunki konkursu:

1. Pomniki muszą być wykonane z granitu, marmuru, bądź też z kamienia pochodzącego z Ziemi Wileńskiej;
2. Projekty pomników winny odpowiadać warunkom stylu lat trzydziestych XX wieku oraz otoczeniu na miejscu pochówku na cmentarzu Rossa;
3. W projektach muszą być również uwzględnione elementy tradycji kultury rzeźbiarstwa wileńskiego z okresu lat trzydziestych z akcentami szkoły wileńskiej oraz literatury wileńskiej;
4. Projektant winien jest nadzorować technicznie prace realizowanego pomnika oraz roboty wykonywane na cmentarzu;
5. W konkursie mogą brać udział rzeźbiarze z Litwy, Polski oraz z całego świata bez ograniczeń;
6. Projekty prac konkursowych w 4 egzemplarzach w kopercie opatrzonej dowolnie wybranym hasłem (nazwisko i adres uczestnika konkursu mogą być podane w oddzielnej kopercie opatrzonej tymże hasłem) nadsyłać należy w terminie do 15 listopada 1992 r. z dopiskiem "Projekt konkursowy" pod adresem: Republika Litewska, 2600 Wilno (Vilnius), ul. Goštauto 1, Fundacja Kultury Polskiej na Litwie im. Józefa Montwiła.

Informacje dodatkowe można uzyskać pod w/w adresem lub telefonicznie pod nr. (07-0122) 61-75-90, fax: (07-0122) 61-75-81. Wszelkie nowe informacje będą również ogłaszane w prasie.

Wszystkie organizacje zainteresowane proszone są o zgłoszenie kandydatur na członków komisji konkursowej do dnia 1 lipca 1992 r.

Komitet organizacyjny konkursu na projekt pomnika na Rossie

PODZIĘKOWANIE

Jesteśmy wdzięczni Szanownemu Panu Profesorowi i znanemu poecie Czesławowi Miłoszowi za wsparcie redakcji "Znad Wilii" w postaci 100 dolarów USA.

Dziękujemy emerytowanemu Szanownemu Panu Profesorowi uniwersytetów w Bostonie i Wisconsin Kamilowi Dziewanowskiemu za przekazanie 385 rubli na Fundusz im. Prezydenta Edwarda Raczynskiego.

Redakcja

Rok funkcji mera

- Rok merostwa jest okazją do jubileuszowej niejako pogawędki. Jednak przed tym prosiłbym słów kilka o sobie, jako że jeszcze nie wszyscy nasi czytelnicy Pana znają.

- Pochodzę z Solecznik, tam też ukończyłem szkołę średnią. Dalsza droga prowadziła do Instytutu Pedagogicznego w Wilnie, po którego ukończeniu zostałem mianowany dyrektorem (...). W swoim czasie byłem sekretarzem komitetu komsomołu. W maju zeszłego roku zostałem wybrany na mera.

- Była konkurencja?
- Dwudziestu deputowanych do rady miejskiej miało do wyboru dwie kandydatury. Wygrałem przewagą... dwóch głosów.

- Jakie były początki merostwa, a konkretniej, gospodarzenia w Solecznikach?

- Sytuację zastałem typową dla naszych czasów: brak środków finansowych na realizację większych planów. Zmienił się też sam status mera, przynajmniej naszego miasta. O ile kiedyś stanowisko głowy miasta było raczej reprezentacyjne, z większym zakresem odpowiedzialności, o tyle teraz stało się bardziej robocze.

- Miękki fotel wymieniono na demokratyczniejszy stołek?

- Od odpowiedzialności mimo wszystko nikt nie zamierza uciekać, niemniej jest pożądane bardziej precyzyjne określenie praw i obowiązków mera. W sytuacji bowiem wszystko zależy od chęci i inicjatywy osoby zajmującej stanowisko mera.

Należałoby zmienić system zarządzania. Potrzebna jest służba municypalna, czyli miejska, do wszystkiego. Na dzisiaj jest tylko mer, zarząd i księgowość. Sprawa wykonawstwa nie jest jednoznacznie rozwiązana. To znaczy - służby są (mieszkańcowskie, komunalne, transportowe), ale niestety, nie podporządkowują się bezpośrednio merostwu, są samodzielne.

Sytuacja jest, delikatnie mówiąc, dziwna. Mer jest odpowiedzialny za wszystko, co się w mieście dzieje, za wszystko zbiera cięgi, a sprawę wykonania trzeba u służb miejskich dosłownie przebijać. Niepotrzebne zebrania, nawoływania.

Znowuż i reformy takie nie od zaraz się robi.

Tymczasem życie niesie zwykle, codzienne zadania: np. kolejki na asfalt czeka wiele nowych ulic...

- Dawno nie byłem w Solecznikach, ale o ile pamiętam, dziur tu nigdy nie brakowało...

- No, ale niech Pan się teraz przejdzie i sprawdzi, zmieni Pan zdanie. W tym roku, dla przykładu, wykonywane są prace wartości miliona rubli. Wchodzi w to asfaltowanie, wykładanie chodników, ustawianie nowych ławek.

Trzeba myśleć perspektywnie, nie zapominać o harmonijnej rozbudowie miasta i utrzymywanie jednolitego porządku. Taki szczegółowy plan, zatwierdzony przez architektów, innych specjalistów, powinien wisieć ciągle tu, na ścianie, w gabinecie mera. Władza może się zmieniać, lecz zaplanowane prace powinny się posuwać do przodu normalnie.

Jedną z najważniejszych rzeczy, które w tym roku postawiłem sobie za cel, jest to, żeby każdy chętny mieszkaniec Sole-

O tym: Co znaczy być merem; jakie są Soleczniki - czerwone czy zielone; o ZPL-u i o wielu innych sprawach ze Zdzisławem Pałewiczem gospodarzem "Śalčininkai" rozmawia Aleksander Borowik

cznik otrzymał działkę pod budowę własnego domu. Znowu trzeba będzie układać dojazdy, przeprowadzić komunikację.

- W republice trwa reforma rolna. Zasadę otrzymania zwrotu ziemi, określiłbym "Kto pierwszy - ten lepszy". Kto umie załatwić wszystkie dokumenty, wybiera najlepszą ziemię. Jak sprawy wyglądają w tym w Solecznikach?



- Moim zdaniem, administracyjna dekokletywizacja do niczego dobrego nie doprowadzi. Chociaż innej alternatywy nie ma. Nie należałoby z tym jednak śpieszyć. Człowieka chcącego gospodarzyć, łatwo dziś zmusić do rezygnacji: brak przecież maszyn rolniczych, są drogie, brak też odpowiednich kredytów.

Co do Solecznik. 30 osób, byłych właścicieli złożyło podania o zwrot ziemi. Niestety, do zwrotu podlega (w granicach miasta) tylko... 30 arów ziemi.

Moim zadaniem wraz ze służbą reformy rolnej jest wygospodarowanie na terenie miasta powierzchni o obszarze 10-15 ha na cele właśnie zwrotu ziemi ich właścicielom.

Sprawa wykupu mieszkań już prawie została załatwiona, kolej teraz na wykupienie działek na terenie miasta. Słowem, ludzie ostatnio więcej zmuszeni są stać w kolejkach, mniej czasu mają na spokojną pracę.

- Przyjechałem do Solecznik, żeby też usłyszeć, czy naprawdę miasto to jest takie "czerwone", jak się wciąż odgórnie twierdzi. Przynajmniej na razie stwierdzam, że ulice są tu pełne zieleni, kwiatów...

- Z tą "czerwienią", to ktoś wymyślił całą tę teorię, a cierpią na tym nasi mieszkańcy. Kolory zmieniają się, ale w przyrodzie, ludzie zostają ci sami. Z rozwiązaniem wileńskiej i solecznickiej rad rejonowych nie zgadzam się i nie rozumiem też zwlekania z ogłoszeniem nowych wyborów. Władze boją się, że zostaną wybrane te same osoby? Ale to ma zależeć od samych mieszkańców tych rejonów, niech oni o tym sami i zdecydują. Kto tu ma się o co bać? Wybory to wola właśnie wyborców. Czy mamy czekać śmierci naturalnej ostatniego komunisty w rejonie?

- Ostatnio też słychać, że Soleczniki "poprawiły się..". Pod względem frekwencji na referendum nie na ostatnim miejscu wypadły...

- Taka polityka jest z góry skazana na przegraną. Cóż to, czy małymi dziećmi jesteśmy? Publiczne strofowanie czy chwalenie tylko szkodę robi. Zresztą uważam, że jeżeli człowiek jest szanowany, to nie ma znaczenia czy komunistą

był, czy teraz jest "sajudystą", wartości ogólnoludzkie zostają. Czyni się zarzuty, że aktywna działalność ZPL-u jest niebezpieczeństwem, bo w nim jest dużo byłych komunistów. Mogą powiedzieć konkretnie co do solecznickiego rejonowego oddziału ZPL-u, którego jestem prezesem. Według ewidencji członków i przeprowadzanej polityki był on opozycją do byłej władzy sekretarza partii Czesława Wysockiego.

Ja przecież też byłem komunistą, ale byłem też jednocześnie u źródeł założenia oddziału ZPL w rejonie solecznickim. Takie były czasy...

- Czasy mimikry politycznej, które zresztą istniały zawsze i teraz też są.

- Chciałbym jeszcze wrócić do owych głośnych wyborów do Rady Najwyższej. Wystawiliśmy wówczas od naszego oddziału ZPL-u kandydatury Sienkiewicza i Obłączyńskiego kontra Jankielewicz i Pieszki. Takie przeciwstawienie się, przed dwoma laty, było swego rodzaju ryzykiem. Ryzyko konfrontacji z częścią miejscowej ludności, zasłużenia sobie miana tzw. "sajudysty". Przegraliśmy wtedy, ale mieliśmy własne zdanie.

Jestem merem, ale jednocześnie popieram polityczne cele Związku Polaków na Litwie, jego program. To moje polityczne założenie. Musimy być lojalni względem republiki, ale też pamiętać o rodzinnej ziemi.

- Trochę optymizmu?

- Optymizmu mało. Politycznego jak też narodowego. Nie ma gwarancji dla Polaków, o których się przypomina dopiero w procentowych rozgrywkach politycznych. Cała nadzieja w zdrowym rozsądku ludzi u steru władzy republiki.

- Dziękuję za rozmowę.

Szanowna Redakcjo

Ze zdziwieniem przeczytałem w nr 10 "Znad Wilii" 10-23 maja 1992 r. Waszego czasopisma list otwarty p. Bagdonasa do ks. Kozłowskiego. Jeszcze raz przeczytałem krótką wzmiankę ks. Kozłowskiego i nie znalazłem w niej nic, co by dawało powód do steku obelg i kłamstw przeciw Polsce, zawartych w liście p. Bagdonasa.

Przed wszystkim muszę zauważyć, że zawarte w nim tezy historyczne nie mają nic wspólnego z historią, a są naginaniem historycznych faktów do potrzeb politycznych dnia dzisiejszego. P. Bagdonas może oceniać negatywnie unię polsko-litewską, to jego sprawa, ale nie może on z tego czynić zarzutu Polakom w ogóle, a dzisiejszej Polsce w szczególności. Ostatecznie to litewska władza podpisywała umowy unijne, to litewska szlachta polonizowała się, więc do kogo pretensje? Gdyby polskie wojska interweniowały na Litwie, jak to czyniła Anglia względem Szkocji, to jeszcze można byłoby mieć pretensje, ale nie przypominam takich faktów. Moim zdaniem, sojusz z Polską uratował Litwę (a również i Polskę) przed totalną nawałą krzyżacką.

Zresztą do każdej sprawy można podchodzić z różnych stron. Dla Litwinów dynastia Giedyminowiczów, to bohaterowie narodowi, ale dla Rosjan, Białorusinów i Ukraińców - to obcy zaborcy. Dla Litwinów sprawa Żeligowskiego nie budzi wątpliwości, ale jakie zdanie mają Niemcy w sprawie zagarnięcia przez Litwę Kłajpedy w 1923 r.? Dobitnie to wykazał Hitler w 1939 roku. Traktowanie historii z pozycji dnia dzisiejszego do niczego nie doprowadzi. Książę Janusz Radziwiłł, zawierając unię ze Szwecją, miał na uwadze interes własny, a nie litewski, zresztą wątpię, czy kiedykolwiek słyszał język litewski, niemniej został wyniesiony na piedestał bohatera narodowego.

Zostawmy ocenę historii historykom. Nie mogę natomiast zgodzić się z horrendalnym kłamstwem, dotyczącym współpracy Armii Krajowej z esesmanami. To już nie tak odległa historia, bowiem jeszcze żyją ludzie, którzy te czasy przeżyli i ja do nich należę. Myślę, że tego nie trzeba udowadniać, kto współpracował z esesmanami w Wilnie, kto organizował, uzbrajał i wykorzystywał LVR (Lietuvos vietine rinktine) gen. Plechawiczusa, kto mordował Żydów, Polaków i innych w Ponarach. Też o współpracy Armii Krajowej z Niemcami wymyślił Stalin i Beria, a wykonawcą ich woli na Wileńszczyźnie był gen. Czerniachowski. Od nich to zaczęły się swoje wiadomości p. Bagdonas i do tego powinien się przyznać.

Nie żywiłem sympatii do prezydenta A. Smetony, ale w jednym muszę mu przyznać rację: we wrześniu 1939 roku nie dał się skusić niemieckim namowom do ataku na Wilno. To uratowało Litwę od hańby współpracy z Niemcami w czasie ostatniej wojny. Niestety, jego następcy dali się zwieść niemieckim obietnicom w 1941-1944 latach i to dało powód Stalinowi w Jałcie i Poczdamie by utrwalić okupację państw bałtyckich z roku 1941. A jeśli już kogokolwiek oskarżać o faryzeuszostwo, to państwa zachodnie, które w Jałcie i Poczdamie, a potem w Helsinkach uznały aneksję państw bałtyckich, mimo ukrywania tego do dziś. A podżeganie w pierwszych latach powojennych ruchu oporu na Litwie, zwłaszcza w czasie kryzysu berlińskiego w 1948 roku, i wydanie jego członków na pastwę NKWD po jego zażegnaniu? Jeszcze nie zapomnieliśmy tych czasów.

Boleję nad dzisiejszym kryzysem w stosunkach polsko-litewskich na Litwie, nie należę do żadnych stronnictw, ale jestem Polakiem i od czuwam tego skutki. Uważnie śledzę prasę litewską od początku ruchu odrodzenia i z bólem stwierdzam, że to właśnie z litewskiej strony zaczęły się wypadki antypolskie. One to dały impuls ideom autonomii. Zastanawiam się, komu jest potrzebne podsycanie konfliktu polsko-litewskiego w obecnej sytuacji? Chyba nie Litwinom i nie Polakom. Są one potrzebne kołom rządzącym, które doprowadziły do gospodarczego chaosu, a teraz szukają pilnie wrogów, aby usprawiedliwić swoje porażki. I "list otwarty" p. Bagdonasa to właśnie ma na celu.

I. Ch. Wilno (nazwisko znane redakcji)

Uwaga, filateliści

Nawiążę kontakt z osobami, interesującymi się znaczkami pocztowymi. Dziękuję za zamieszczenie tej krótkiej notatki i życzę Wszystkim dobrego lata.

Zbigniew Drozd
ul. Ks. Witolda 47/10
50-202 Wrocław, Polska

ZNAD WILII 3
1992.06.07 - 06.20

Fot. Autor

120 ROCZNICA ŚMIERCI STANISŁAWA MO

Rozwijająca się choroba serca postępowała szybko wobec nadmiernej ilości obowiązków, jakich kompozytor się podjął. 4 czerwca 1872 roku rano wyszedł do kościoła, załatwił po drodze niektóre sprawy w mieście, o godz. 10 wrócił do domu. Wchodził na schody, kiedy chwycił go atak sercowy. Lekarz, który przybył, nic nie mógł poradzić. O godz. 18 największy polski kompozytor już nie żył, zostawiwszy liczną rodzinę bez środków do życia.

7 czerwca odbył się uroczysty pogrzeb, zwłoki wystawiono w warszawskim kościele św. Krzyża, artyści Teatru Wielkiego wykonali "Requiem" zmarłego kompozytora. Odprowadzała na Powązki 80-tysięczna rzesza wielbicieli jego talentu.

Pogrzeb Moniuszki - pisał Jan Kleczyński w "Bluszczu" - był najwymowniejszym świadectwem, jaka spójnia duchowa, mimo naszej wiedzy nawet, łączyła nas wszystkich z nim. Poczuliśmy się nagle wszyscy osieroceni... Łzami zabiegły oczy, gdy orszak pogrzebowy, zatrzymawszy się przed gmachem teatralnym, tym pożegnaniem chciał uczcić miejsce triumfów mistrza, a orkiestra i chór artystów opery wykonali marsze z rzewnych tematów "Halki", ułożonego przez Münchheimera.

... W 120 rocznicę śmierci Stanisława Moniuszki staraniem społeczności polskiej Wilna, a także Litewskiego Towarzystwa Muzyków w sali Pałacu Pracowników Sztuki (dawny Pałac Reprezentacyjny na przedwojennym Placu Napoleona) zorganizowano wieczór z udziałem zespołów "Wilia", "Sutartine", chóru "Vilnius", który nb. wykonał IV Litanię Ostrobramską, nowo powstałego Kwartetu Smyczkowego im. St. Moniuszki, w którym grają muzycy - Polacy, solistów. Uroczystość tę poprzedziła Msza św. w kościele akademickim św. Jana, w którym ongiś Moniuszko był organistą. Chór "Wileńszczyzny" odśpiewał Mszę e-moll St. Moniuszki.

Na ścianie domu Müllerów przy ul. Niemieckiej, w którym w latach 1840-1958 mieszkał Moniuszko i w którym przyszła na świat polska opera narodowa, bo tu właśnie w dniu 1 stycznia 1848 odbyła się premiera "Halki" odsłonięto nową tablicę pamiątkową, tym razem już z napisem w języku polskim. Wieczorem przy pomniku Stanisława Moniuszki obok kościoła św. Katarzyny złożono kwiaty.

W ten sposób Wilno uczciło pamięć "swego" pana Stanisława, który przez długie lata przemierzał jego ulicami, zabiegał, by kwitło w nim życie muzyczne i artystyczne. Wielki artysta i kompozytor, zarazem człowiek o niepospolitej pracowitości i skromności. Znamy jego muzykę, do dziś z rozrzuconymi słuchamy jego pieśni ze "Śpiewnika domowego", lecz jaki był? Oto co na ten temat pisze pierwszy biograf Moniuszki Aleksander Walicki:

Postać i ułożenie Moniuszki były bardzo niepospolite... Wzrostu był miernego, a nawet bardziej niskiego. Budowy dobrej, kości szerokich, lecz siły fizycznej niewielkiej. Najpewniej to z tego pochodziło, że się nigdy ćwiczeniem fizycznym nie oddawał i pod tym względem był bardzo we wszystkim niezręcznym. Głowę miał, stosunkowo do wzrostu, nadzwyczaj wielką, czoło szerokie, wysokie, jasne i czyste, z wypukłościami, cechującymi zwykle umysły wyższe. Kości policzkowe wydatne. Nos kształtny, trochę ostro zakończony... Włosy światłe, z wiekiem ociemniały. Bardzo wczesnie zaczął je tracić i łysinę miał wielką. Mając lat dwadzieścia pięć, już łysinę począł. Oczy błękitne, trochę zezowate, małe, lecz pełne wyrazu. One to głównie nadawały fizjonomii tę cechę wysokiej inteligencji i zapachu, która go tak wyróżniała od innych. Przy każdej rozmowie oczy te bezustannie, stosownie do przedmiotu, zmieniały charakter: to błyszczały ogniem niezwykłym, to pośpiesznie się mglily, to znów rzewnie łzą się rosily. Wzrok miał bardzo krótki i z tego powodu zawsze w okularach chodził. Lecz aż do śmierci gołym okiem czytywał... Usta miał szczuple i zaciśnione, co nadawało mu cechę ironii,

Halina Jotkialło



Dom Müllerów w Wilnie

dowcipu i figlarności. Lecz w chwilach rozczulenia usta te dziwną tchnęły tkliwością i łagodnością... Od dzieciństwa przyzwyczajonym był do chodzenia na palcach i zwyczaj ten aż do śmierci zachował. Na jedną nogę utykał, bo była trochę krótsza... Głos w mowie miał dźwięczny i przyjemny, mówił prędko, lecz czasem w mowie się zacinał, jakby zająkał... W obejściu się ze wszystkimi był nadzwyczaj grzecznym i delikatnym, w towarzystwie miał maniery dystygnowane, znamionujące wielkie obycie się ze światem, lecz zarazem i wielką skromność.

Że ktoś jest tyle głupi, żeby się mną po stracie Chopina mógł pocieszać, to nie moja wina, i nigdy siebie nie stawiałem obok jakiegokolwiek uprawnionej znakomitości europejskiej - pisał w jednym ze swych listów St. Moniuszko, dając, jak i przez całe swoje życie, dowód taktu i skromności.

Tak się jednak złożyło, że te wielkie nazwiska bardzo często figurowały obok. Każdy z nas zna popularny wierszyk patriotyczny dla dzieci, rozpoczynający się od słów:

Kto ty jesteś? - Polak mały.

Jaki znak twój? - Orzeł biały.

Autorem jest Władysław Bełza, natomiast jego bratanek Igor Bełza, mieszkający w Moskwie, jest jednym z największych znawców muzyki polskiej i dziejów kultury polskiej w tej części obszaru. Właśnie on opowiedział mi o bardzo interesującym fakcie z życia dwóch największych twórców muzyki polskiej. Otóż, w XIII w. gruziński poeta Grigorij Mtacmindeli ułożył wiersz o dochodzących z oddali uderzeniach dzwonu, które wywołały wspomnienia o ojczyźnie. Niezależnie od tego ociemniały i sparaliżowany poeta rosyjski Kozłow dokonał w 1828 r. przekładu wiersza Tomasza Moore'a pt. "Wieczernij zwon...", który zacytował odwiedzającej go Marii Szymanowskiej, kiedy się osiedliła w Petersburgu. Czy cokolwiek wiedział Chopin o twórcach wiersza? Igor Bełza sądzi, że najprawdopodobniej - nie. Może to zbieg okoliczności, lecz w środkowej części Chopinowskiego Scherza wyraźnie słyszymy miarowe uderzenia dzwonu, wywołujące wizję ukochanej popowstaniowej Warszawy, *gdziem kochał*

ją, gdzie ojców dom.

Do rosyjskiego tekstu przekładu wiersza Tomasza Moore'a pieśń napisał Stanisław Moniuszko. Została ona wydana najpierw w Petersburgu w 1857, a następnie w Wilnie w 1858 r. (V "Śpiewnik domowy") z tłumaczeniem polskim dokonany przez S. A. Lachowicza:

Wieczorny dzwon, wieczorny dzwon!

Jak wiele dum obudza on!

O młodych dniach, o miejscach tych,

Gdziem kochał ją, gdzie ojców dom,

Gdzie przyjaciele, żegnając was,

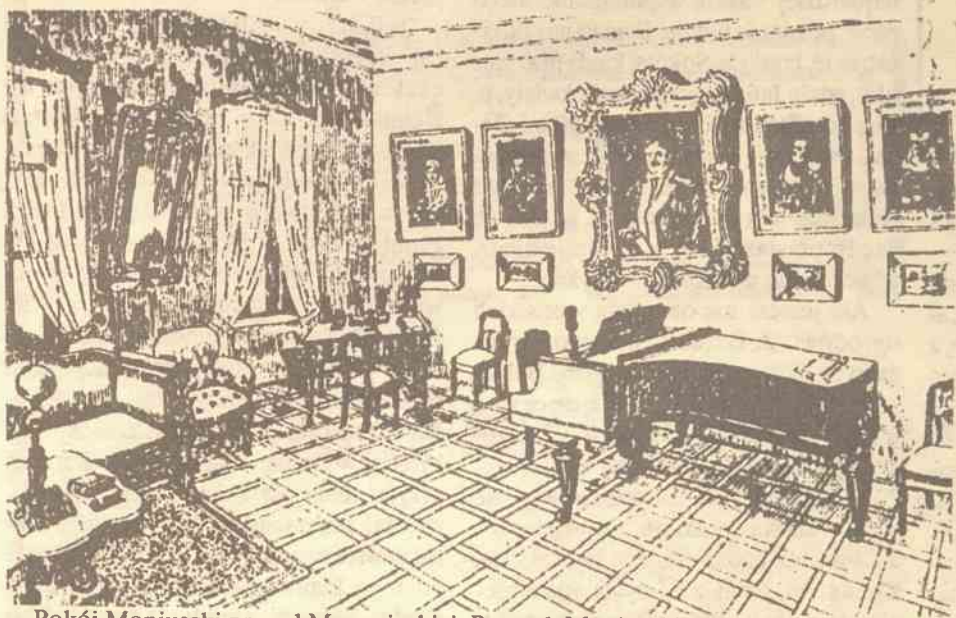
Słyszalem dzwon ostatni raz!

Znów zbieg okoliczności? Z pewnością - tak. Lecz jakże wymowny! Akurat kompozytor opuszczał gród nad Wilią. Czekają go wielkie sukcesy, uznanie i rozczarowania też. Niestety taki los towarzyszy niemal zawsze Wielkim Artystom.

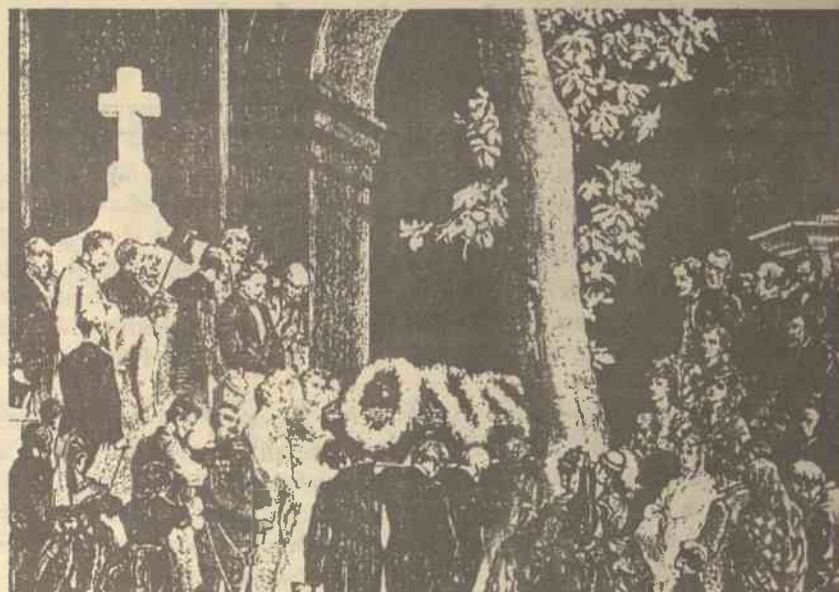
Pożegnał Wilno, w którym spędził lata wielkiej miłości, w którym znalazł wielu przyjaciół, a w ich gronie byli dr. Julian Titius, Stanisław Rosołowski - lekarz i poeta, Władysław Syrokomla, Achilles Bonoldi - wybitny muzyk i śpiewak (jemu to dedykowany został rękopis 2-aktowej "Halki"), Emil Deryng - aktor i powieściopisarz, rodzina Römerów, która przez kilka pokoleń odgrywała dużą rolę w życiu artystycznym Wilna.

Wszystko, co później przyniosło sławę Moniuszce swoje początki miało w Wilnie. Wystarczy nadmienić, że w czasach, kiedy na większej części terytorium polskiego nauczanie literatury ojczystej było zabronione, na pieśniach Moniuszki, a zwłaszcza młodzież, uczono się poezji polskiej. Stały się więc pieśni te szkołą języka i literatury ojczystej. Ta inicjatywa wielkiego kompozytora okazała się trwałą i do dziś żywa, bo któż z nas nie zna tekstów "Znaszli ten kraj", "Rybka", "Dziad i baba", "Prząśniczka", "Latem brzołka mała...". To przecież Mickiewicz, Krasiński, Czeczot w połączeniu z czarowną muzyką Wielkiego Pana Stanisława.

MONIUSZKI POCZĄTKI JEDNAK BYŁY W WILNIE



Pokój Moniuszki przy ul. Mazowieckiej; Pogrzeb Moniuszki



Nowa tablica pamiątkowa po litewsku i po polsku: Tu w latach 1840 - 1858 mieszkał Kompozytor polski Stanisław Moniuszko.



Pomnik Stanisławowi Moniuszce w Wilnie
Fot. Piotr Jankowski i
Grzegorz Micuła

ELEMENTY POLIFONICZNE W TWÓRCZOŚCI KAMERALNEJ

Fragment referatu naukowego Haliny Małgorzaty Sieradz z Warszawy, wygłoszonego na konferencji naukowej "Wilno jako ośrodek kultury sztuki" w dn. 20-22 maja br. w Wilnie

Stanisław Moniuszko urodzony w Ubielu w okolicy Mińska większą część swego dorosłego życia związał z Wilnem. Po raz pierwszy przyjechał tu jako młodzieniec w 1836 r. Już podczas tej pierwszej wizyty poznał Aleksandrę Müller, swoją przyszłą żonę i fak ten przesądził o związaniu Moniuszki ze środowiskiem wileńskim. Od tego też momentu mówić można o tzw. wileńskim okresie twórczości kompozytora. Paradoksalnie okres ten rozpoczął się nie w samym Wilnie, lecz - blisko trzyletnim pobytom - w Berlinie, dokąd Moniuszko wyjechał dla odbycia studiów muzycznych, zakończył się zaś wraz z wyjazdem kompozytora z Wilna do Warszawy w 1858 r. W Berlinie znalazł się pod koniec lata 1837 r. i od razu rozpoczął naukę u dyrektora towarzystwa muzycznego tzw. Singakademie - Karola Fryderyka Rungenhagena, zasłużonego pedagoga, muzyka jednak przeciętnego, tradycjonalisty o akademickim wykształceniu i takich samych umiejętnościach. Moniuszko studiował u niego harmonię, kontrapunkt i - ogólnie mówiąc - techniki kompozytorskie. Jak się wydaje nie wyniósł z tych studiów zbyt wiele korzyści, gdyż - jak pisze Opieński w swej pracy o życiu i dziełach Moniuszki - *pedagogika Rungenhagena na wskroś przesiąknięta była duchem ówczesnego pseudoklasycyzmu. Z tego akademickiego okresu zachował się zbiór "ćwiczeń i etiud" kompozytorskich zebranych w tzw. "studiach berlińskich", o których niżej. Ponadto w Berlinie powstało kilka pieśni oraz utwory kameralne, w tym na pewno I Kwartet smyczkowy. Podczas jedynego wyjazdu z Berlina do Mińska w 1839 r. Moniuszko po raz kolejny trafił do Wilna, występując tu także jako kompozytor. W jednym z artykułów zamieszczonych w wileńskich "Wizerunkach i Roztrząsaniach Naukowych" mowa jest m. in. o kwartecie smyczkowym - pierwszym - dedykowanym Józefowi Elsnerowi, wykonanym na koncercie w Wilnie oraz o mszy na uroczystość Opieki Najświętszej Panny Marii Ostrobramskiej w kościele XX Karmelitów odegranej 12 listopada tego roku. (Nie wiadomo o jaką mszę chodzi. Rudziński sądzi, że była to kompozycja, której szkice w formie kanonów zawarte zostały w szóstym tomie "studiów berlińskich").*

Definitywnie Moniuszko opuścił Berlin na początku lata 1840 r. i niemal od razu udał się do Wilna, gdzie 25 sierpnia 1840 r. w kościele Pana Jezusa na Antokolu odbył się jego ślub z Aleksandrą Müller. Dostyc szybko otrzymał stanowisko organisty w kościele św. Jana (ze znakomitymi organami sprowadzonymi z kościoła św. Jana w Połocku). Można się domyślać, że nie ograniczał się wówczas jedynie do prostego akompaniowania podczas nabożeństw, a obowiązek ten wypełniał wykorzystując zapewne wiedzę i umiejętności z zakresu harmonii i kontrapunktu nabyte w Berlinie. Przez cały czas komponował, początkowo bez sukcesu, odbywając do 1858 r. m. in. trzy podróże do Petersburga oraz do Warszawy, które - miał nadzieję - pozwoliłyby mu się przebić w tej dziedzinie aktywności muzycznej. Związany jeszcze w Berlinie, poprzez osobę Rungenhagena, z towarzystwem śpiewaczym pogłębiał umiejętności przede wszystkim na polu twórczości wokalne i wokalo-instrumentalne - solowej, chóralnej, oratoryjnej,

operowej. Tym bardziej interesujące wydają się więc próby związane z muzyką instrumentalną, a przede wszystkim kameralną. Materiałem do badań były dla mnie nieliczne w twórczości Moniuszki kompozycje na obsadę kameralną (fugi i kanony "berlińskie" na kwartet smyczkowy, dwa kwartety i trzy religijne kompozycje na kwintet smyczkowy) - wszystkie pochodzące z okresu wileńskiego. Moniuszko wykorzystał obie podstawowe ścisłe formy polifoniczne, mianowicie kanon i fugę oraz - oczywiście - ich formy pokrewne, jak fughetta (mała fuga) czy fugato, zwłaszcza: charakterystyczne dla klasyków tzw. fugato "strettowe".

Fugi i kanony Moniuszki zebrane są w zeszycie ćwiczeń wykonanych podczas studiów u Rungenhagena. Obecnie przechowywane są w formie kopii rękopiśmiennej dokonanej w maju 1906 r. przez niejakiego Zahorowskiego na podstawie oryginałów pozostających wówczas w posiadaniu kompozytora Władysława Rzepki. Należą do zbiorów Sekcji S. Moniuszki biblioteki Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego (sygn. 763/M, mikrofilm w Bibliotece Narodowej sygn. 33945). W zbiorze znajduje się 30 fug na kwartet smyczkowy i 15 kanonów, z czego 8 to kanony wokalne (trzy z tekstem francuskim, pozostałe z liturgicznym tekstem łacińskim; przypuszczalnie są to owe szkice do wspomnianej wcześniej mszy wykonanej w Wilnie w listopadzie 1839 r.).

Mimo nie najpochlebniejszych opinii muzykologów na temat zarówno twórczości kameralnej jak i opanowania techniki polifonicznej podkreślić należy, że w porównaniu z wieloma ówczesnymi kompozytorami wykształcenie Moniuszki w tym zakresie wydaje się rzetelne i gruntowne. Studia w Berlinie nie miały charakteru regularnej nauki w uczelni, lecz polegały na kontaktach typu uczeń-mistrz. W tej sytuacji Moniuszko starał się zapewne czerpać wiedzę z praktyki muzycznej biorąc udział w życiu muzycznym Berlina, a potem Wilna. Należy pamiętać, że dla Moniuszki wzorem w posługiwaniu się polifonią był Mendelssohn - odkrywca Bacha, sam piszący fugi fortepianowe i organowe oparte na polifonii barokowej. Ponadto Moniuszko wykorzystywał - szczególnie w zakresie formy - zdobycze stylu klasycznego. Przemieszanie elementów obu epok wyraźnie widać w jego stylu polifonicznym.

Stanisław Moniuszko nigdy więcej już nie sięgał tak szeroko do zasobów technik kontrapunktycznych, jak w pierwszych latach okresu wileńskiego. Doświadczenia i umiejętności nabyte w Berlinie wykorzystał raz jeszcze, znacznie później - w okresie warszawskim - kiedy to w latach 1864-72 prowadził zajęcia z harmonii i kontrapunktu w Instytucie Muzycznym Apolinarego Kątskiego.

To, co było...

6. Wspomnienia z Wilna sprzed pierwszej wojny światowej

Zofia Dembowska - Römer

Dalej już szło się ulicą Zamkową aż do Jaroszyńskiego, którego dom był narożny na Zamkowej i Królewskiej. Po drugiej stronie Królewskiej zaczynał się już ogród zwany Cieletnikiem, z którym łączył się Botaniczny, Barnardyński, Zamkowa Góra - w ogóle najpiękniejszy zakątek Wilna.

Te ogrody to kolejne wspomnienia od najmniejszego dzieciństwa poprzez wszystkie lata w Wilnie. Najdawniejsze, kiedy z Jańcią prowadzono nas z Niemieckiej ulicy do ogrodów. Prowadziła nas służąca Węslawskich, tusta Michasia, która potem wyszła za strażaka. Przyprowadzała nas do pustej ławki w ogrodzie Bernardyńskim, a my bawiliśmy się swoim przemysłem. Brudny żwir, zamiast piasku, żółte mleczce rosnące u brzegu trawnika, bo innych kwiatów nie pozwalano nam rwać, żeby stróż nie uwidział. Czasem dostawaliśmy po 5 kop. i szliśmy za ogrodzenie, gdzie były huśtawki, drabiny i największa ze wszystkich rozkoszy - karuzela! Od najmłodszych lat miałam pasję do koni, do wszystkiego co przypominało konia, czy to była podkowa, wyszyta na chusteczce do nosa, czy bransoletka cioci Elli w kształcie wędzidla - a cóż dopiero koniki w karuzeli! Koniki, na które można było sięść i objąć rękami ich drewniane szyje. To było święto! Pod wieczór przychodzili często rodzice i zabierali nas do kiosku na werandę słuchać muzyki. Przychodzili państwo Leszczyńscy, pan Hłasko, Załęski, jedliśmy kwaśne mleko z cu-

krem i cynamonem, a my z Jańcią przysłuchiwałyśmy się z ciekawością rozmowom starszych.

Późniejsze wspomnienia z ogrodu Bernardyńskiego - tenis ze Stasiem Łaguną, pierwszy plac tenisowy w Wilnie; a potem już - teatr letni Nuni Młodziejowskiej.

To już ciągnie za sobą cały łańcuch wspomnień. Nuna Młodziejowska, bogata ziemianka z Wołynia, miała aspiracje aktorskie i chciała mieć własny teatr. Postarała się u władz rosyjskich o pozwolenie otwarcia teatru w Wilnie i wpakowała cały swój majątek w tę imprezę. Przez swoje stanowisko społeczne połączyła świat teatru z tzw. towarzystwem wileńskim, które pociągnięte urokiem tak niezwyklego zdarzenia, skwapliwie wykorzystano tę okoliczność i zaczęło wciskać się za kulisy. Kończyło się to często flirtem różnych dam z aktorami (Szyszkowa-Wisłański, Butrymówna-Oranowski itd.) i starszych panów z aktorkami (Bron. Umiaszowski - Daniłowiczówna), ale na wileńskim gruncie to miało zawsze posmak ideowy, patriotyczny, bo cały teatr to była przecież placówka polska - bohaterski wyczyn Nuni! Każda premiera to było przeżycie, a już wystawienie takich sztuk jak "Dziady", albo "Lilla Weneda" stanowiło epokę w życiu Wilna. Do "Dziadów" potrzebne były siermięgi chłopskie, po które Nuna sama jeździła na wieś, żeby wybrać odpowiednio. Do "Lilli Wenedy" dekoracje i kostiumy były według rysunków Rusz-

czyca - były wspaniałe. Ale o teatrze wileńskim można by całe studium napisać, bo jako epizod tych wspomnień zabrałoby dużo miejsca.

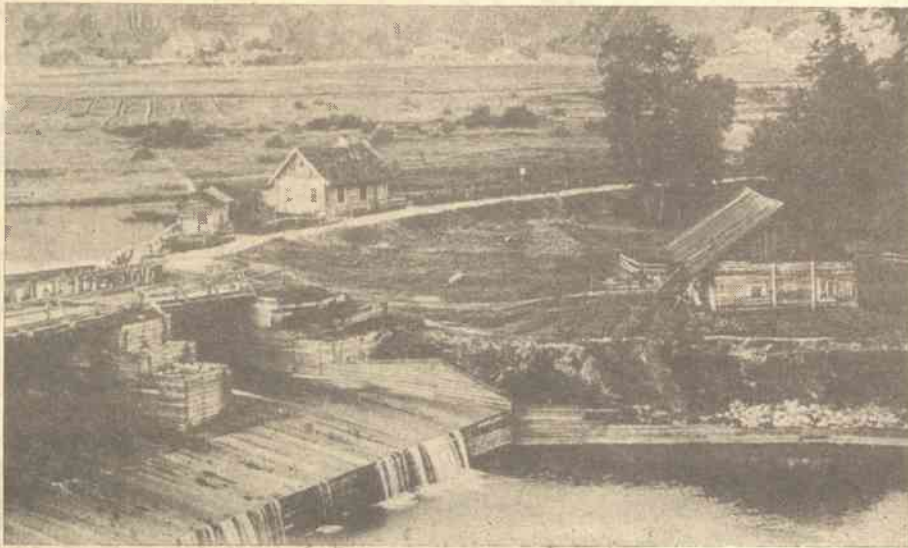
Z Bernardyńskim ogrodem łączy się najbardziej ważne wspomnienie mego życia: poznanie Genia. Było to na jakiejś zabawie, bodaj że Sokoła, kiedy przy stoliku, gdzie Jańcia sprzedawała kwiaty, p. Witold (Tato Jańci) przedstawił mi Genia, wielkiego Żmudzina, w czarnej pelerynie. Potem "dopełniała" naszego zbliżenia Hela Ochenkowska, z którą się wtedy przyjaźniłam, a wreszcie teatr, gdzieśmy się najczęściej spotykali.

Ale jeszcze nie obeszłam wszystkich ogrodów! Z Bernardyńskiego, przez most na Wilejce, szło się na góry: Bekieszową, Trzykrzyską i dalsze, łączące się z nimi. U podnóża i na stokach Bekieszowej była letnia siedziba Klubu Szlacheckiego, gdzie był też plac tenisowy i gdzie wieczorem spotykało się "towarzystwo". To była już epoka mojego panieństwa. Epoka przyjaźni z Marysią Bławdziewiczową, epoka Stasia Rzewuskiego i w ogóle okres mego snobizmu, bo i przez taki przechodziłam w życiu. Zresztą takie okresy snobizmu przechodzili i bar-

dzo mądzy ludzie, nawet Bronio Malinowski, o którym chodził wierszyk po Krakowie: *na stole jego, bilet Romiego - na wierzchu leży*. Romi - to Hieronim Radziwiłł, żonaty później z arcyksiężniczką z Żywca.

Tylko, że w Wilnie książąt nie było, a cały wileński snobizm polegał na pewnej ekskluzywności ludzi należących do ziemiaństwa, albo blisko nich jeszcze stojących, czyli jak mówił Zdzitek Kleszczyński - należących do klanu. My, chociaż od dwóch pokoleń wyszliśmy z ziemi (zresztą w Płockim), a Tatusz był doktorem - byliśmy do tego towarzystwa włączeni, może dla stanowiska Tatusia, może dla zamożności domu i dla wysokiego poziomu kultury, który nasz dom reprezentował, a może - last, not least, dla osobistych zalet naszych. Dostyc, że byliśmy w klanie. A ja przez pewien czas przyjaźniłam się z najbardziej typową, chociaż przezacną snobką, Marysią Bławdziewiczową, żeby swoją przynależność do tego klanu mocniej zaakcentować. Biedna Marysia, umysłowo stała daleko poza moimi wymaganiami, ale była bardzo dobra i bardzo ją lubiłam.

Cdn.



Na starej fotografii: Belmont na początku stulecia

Napisz do "Zygzaka"

Redakcja miesięcznika "Zygzak" zamierza przyczynić się do poszerzenia i zacieśnienia kontaktów między młodzieżą na Litwie i w Kraju. Osoby pragnące nawiązać kontakt listowny ze swoimi rówieśnikami w Polsce, powinny napisać do nas podając swój wiek, adres i zainteresowania.

"Zygzak" jest kolorowym magazynem wydawanym przez Polski Czerwony Krzyż dla młodzieży szkół podstawowych.

Redakcja miesięcznika "Zygzak"
ul. Mokotowska Nr 14
00-950 Warszawa, Polska



Mapa Europy Środkowo - Wschodniej
Wilhelma Le Vasseur de Beauplan z poł.
XVII w.

6 ZNAD WILII
1992.06.07 - 06.20

WSCHODNIA SZKOŁA LETNIA

Studium Spraw Narodowościowych Europy Wschodniej istnieje przy Uniwersytecie Warszawskim od 1990 r. Skupia się na zagadnieniach sowietologiczno-narodowościowych. Konwersatoria Studium przeznaczone są dla studentów Uniwersytetu oraz dla zainteresowanych słuchaczy spoza uczelni.

W tym roku Studium zorganizowało "Wschodnią szkołę letnią", która ma pełnić Studium Spraw Narodowościowych Europy Wschodniej istnieje przy Uniwersytecie Warszawskim od 1990 r. Skupia się na zagadnieniach sowietologiczno-narodowościowych. Konwersatoria Studium przeznaczone są dla studentów Uniwersytetu oraz dla zainteresowanych słuchaczy spoza uczelni.

W tym roku Studium zorganizowało "Wschodnią szkołę letnią", która ma pełnić rolę 3-tygodniowych staży naukowych dla młodych badaczy, szczególnie z Europy Wschodniej i Środkowej zajmujących się problematyką historii i współczesności tego regionu. "Szkoła" umożliwi ok. 30 uczestnikom zarówno wystuchanie cyklu wartościowych wykładów monograficznych, wygłoszonych przez 7 znakomitych specjalistów z Polski i Europy Zachodniej, ale także da szansę samodzielnej pracy w bibliotekach i archiwach Warszawy. Tam bowiem, na terenie Uniwersytetu odbywać się będą zajęcia "Szkoły". Językiem wykładowym jest polski, w miarę jednak potrzeb, także angielski lub języki naszego regionu.

W dniach 1-21 lipca 1992 odbędzie się pierwsza sesja "Wschodniej szkoły letniej". Lista tegorocznych uczestników jest już zamknięta. Zamierzam wskazać organizatorów jest kontynuowanie "Szkoły" w następnych latach. Do wielu instytutów naukowych i instytucji kulturalnych Wilna trafiły plakaty i prospekty informujące o tym przedsięwzięciu. Zawierają one dokładne wiadomości o zasadach, warunkach i sposobie zapisów, w tym również o możli-

wościach uzyskania stypendium na pokrycie kosztów pobytu w Warszawie.

Plakaty i informatory "Szkoły letniej 1993" również zostaną przysłane do Wilna. Studium Spraw Narodowościowych Europy Wschodniej UW zaprasza młodych badaczy z zakresu historii, historii sztuki i literatury, socjologii, geografii, etnologii, a wreszcie politologii i sowietologii. Wydaje się, że będzie to interesująca propozycja zarówno dla Polaków, jak i ich litewskich kolegów.

W roku 1992 z wykładami wystąpią:

Aleksander Gieysztor, prezes Polskiej Akademii Nauk, Warszawa: walka między imperia, narody, państwa, Europa Środkowo-Wschodnia

Zbigniew Wójcik, profesor historii, Polska Akademia Nauk, Warszawa: walka między Polską a Rosją o hegemonię w Europie w XVII wieku

Piotr Wandycz, profesor historii, Uniwersytet Yale, USA: między Wschodem a Zachodem. Polska - Czechosłowacja - Węgry

Dominik Morawski, publicysta, Rzym: Polityka wschodnia Watykanu

Bohdan Osadczyk, profesor historii, Uniwersytet Berliński, Niemcy: stosunki polsko-ukraińskie w XX wieku

Tadeusz Chrzanowski, profesor historii sztuki, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin: kultura sarmatyzmu w Polsce XVI-XVIII wieku

Andrzej Drawicz, profesor literatury, Uniwersytet Jagielloński, Kraków: dylematy i problemy literatury okresu pierestrojki

Jan Malicki

sekretarz naukowy Studium Spraw Narodowościowych Europy Wschodniej, Uniwersytet Warszawski,

Instytut Orientalistyczny, Krakowskie Przedmieście 26/28 00-927 Warszawa, 64, Polska

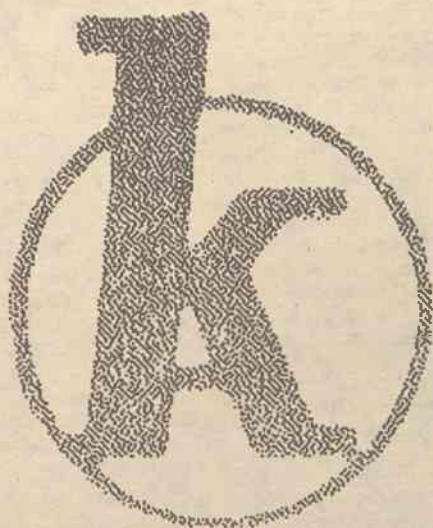
WIARYGODNY PARTNER + KORZYSTNE KONTRAKTY



**WILEŃSKI ZAKŁAD PAŃSTWOWY APARATURY
PALIWOWEJ**

zaprasza do współpracy i oferuje, między innymi:

- Rozdzielcza pompa paliwowa 221.1111003 wysokiego ciśnienia
(do 6-cylindrowych silników SMD-72, SMD-66 na ropę)
- Rozdzielcza pompa paliwowa 53.1111004 wysokiego ciśnienia
(do 2-cylindrowych silników D21A, D120 na ropę)
- Rozdzielcza pompa paliwowa 54.1111004 wysokiego ciśnienia
(do 4-cylindrowych silników D 144-80, D 144-32, D 144-07 na ropę)
- Dokładne odlewy stalowe dla modeli odlewniczych - o konfiguracji złożonej
i wysokiej jakości powierzchni
- Dźwignia zaworu - część zapasowa dla samochodów produkcji VAZ
- Cylinder hamulca tylnych kół - dla rozdzielczego mechanizmu gazu w
silnikach samochodowych produkcji VAZ



Nasz adres:

**ul. Kalvarijos 143
2650 Wilno
Litwa
fax 776569
telex 261161 ALMAZ
dalekopis 211
tel. 76 64 63**

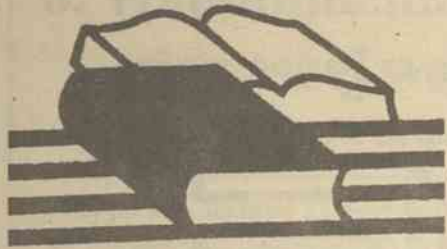
"Znad Wilii" - niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny • ADRES REDAKCJI: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, telefon: 22 42 45, fax 22 34 55
REDAKCJA: Aleksander Borowik, Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska, Romuald Mieczkowski (redaktor naczelny), Czesław Okłóczy,
Danuta Piotrowiczowa, Wojciech Piotrowicz • CENTRUM TECHNICZNE: Irena Dejnarowicz, Zdzisław Gorbaczewski (kierownik), Renata Skrobot
Henryka Uczkuronis (korekta) • SEKRETARIAT: Irena Wojciechowska • Wydawca: ZNAD WILII S.A. Zdzisław Tryk (prezes)
Skład komputerowy własny • Druk offsetowy, 2 arkusze druk. Drukarnia • Przedsiębiorstwa Wydawnicze "Spauda" • Indeks 67248
KONTO: 1467292 Komercinis Bankas "Vilniaus Bankas", kod 260101541

Podpisano do druku 6 czerwca 1992. XL-160
cena 1 rb. (15 kop. akcyza)

**ZNAD WILII
1992.06.07 - 06.20**

7

VILNIANA



Serdeczna poezja

Kolejny tomik wilnianina, wydany w Warszawie. Przy tym debiut. Debiut wydawniczy, bo autor czytelnikowi wileńskiemu skądinąd już dobrze znany, podobnie jak nawet polskiemu poprzez imprezy poetyckie, w których brał niejednokrotnie udział. Otóż mowa dziś o świeżo wydanym przez Warszawską Oficynę Literatów i Dziennikarzy "Pod wiatr" tomiku z serii Biblioteczki Wileńskiej pn. "Nie ucz się domu" Józefa Szostakowskiego.

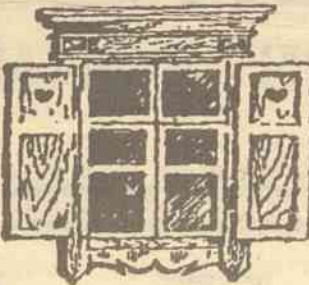
Prezentowany tomik zawiera kilka dziesiątków wierszy pisanych w różnym okresie twórczym poety. W naszym gronie znany go dawno w tej roli, jednak sam nie śpieszył z ogłaszaniem swych prób. Jak sam twierdzi, nie lubi rzeczy niedojrzałych, pochopnych, co szczególnie może cechuje młodych poetów, dopiero próbujących maczania pióra w inkausie poezji. Józef Szostakowski, zdaje się, w tym nie jest typowy, wiersze pisał od dzieciństwa, ale zachował ową rzadko spotykaną powściągliwość do druku. Może też dlatego dzisiejszy tomik, jego zawartość zdradza też nietypową materię, bo są to rzeczy na wskroś dojrzałe, wyceLOWANE w każdym szczególe, przeżyte autentycznie. Każda strofka wiersza niesie, jakbym to nazwała, mini-komunikat odczucia twórczego, nerwu wrażliwości. Dominuje w tym uczucie mijania czasu, przemijania wszystkiego. Właściwie nie pierwszy poeta to podejmuje, ale wszak i nie każdy powtarza, może powtórzyć te indywidualne rejestry

własnych przeżyć. Nastroj poety zawarty w jego na ogół bardzo krótkich wierszach udziela się czytelnikowi, jest zrozumiały, czy wręcz utożsamiany uczuciowo, budzi echa w sercu każdego czytającego, jest odbierany jako wyraz troski, zamyślenia, a nade wszystko jest to ładunek wielkiego smutku. Może smutku jakiegoś kosmicznego, łączącego nie tylko ojca i syna, czy matkę, ale pokolenia tych odchodzących i tych tu istniejących jeszcze, takie refleksy żywota ich tu, bytu, a już gdzieś pozostających tylko w świecie ducha tych egzystujących fizycznie na ich miejscu. To wywołanie minionego świata, jego jakby promyków w świetle pamięci poety jest zgrabne i właśnie jednocześnie smutne. Mamy tu poezję bardzo osobistą, można rzec, autobiograficzną. Przeżycie jest prawdziwe, naturalne, stąd zaufanie od razu do całości tej poezji, do jej dojrzałości, jak powiedziałam. Baczny czytelnik naszej wspólnoty tutejszej znajdzie nie tylko tę wypowiedź duszy dot. osób najdroższych, ale też wyraz oglądu osób dojrzałych, zda się, mniej łączących, ale im poświęcone współczucie w doli człowieczej. Niech to będzie wiersz "Oblakana" (rzecz nazwana dosłownie po imieniu), czy wiejskie kobiety ze swym losem "Królowe" (z dystansu tronu swego), uchwytna i jakby niedostępna nić do Niej w "Nie ucz się domu" w wierszu tytułowym tomiku. Czy jeden z bardzo osobistych, refleksyjnych wynurzeń niejako patriotycznych, ukazujących tożsamość własną pt. "W pamięci mojej", czy "Dojrzałe jagody". Należy sądzić, że debiut udany, niezadowolony i wśród naszego grona piszących obecnie w naszym kręgu to ciekawy, zastanawiający głos, liryczne credo, nowy świat własnych szamotań duszy i próby szukania zrozumienia wielkiego sensu naszego istnienia, a przede wszystkim znikomości tego tak kruchego istnienia. Czytelnikowi zostaje więc tylko życzyć możliwości uzyskania, dotarcia do tej lektury i kontaktu z nią, aby mieć tę chwilę własnego skonfrontowania.

D.

Józef Szostakowski "Nie ucz się domu", Oficyna Literatów i Dziennikarzy "Pod wiatr", Warszawa, 1992

W
g
ł
a
b



i z bliska

Majówkowa polka

Choć w gnatach trzeszczało od nawału robót wiosennych, sobotniego popołudnia młodzież wiejska żyła przedsmakiem zabawy. Zbierano się różnie: w większej izbie, w stodole, gdzie można na ubitej z gliny posadzce zatańczyć, albo zorganizowano majówkę. Ta musiała być na łączce - trawy nie szkoda, do sianokosu jeszcze odrośnię, rozprostuje się. Nad rzeczką - woda do psikusów się przyda. Na leśnej polanie - ognisko można rozłożyć, zgromadzić się wokół. Echem las odśpiewa, jeżeli piosenka, harmoszką odegra, kiedy ta do tańca rżnie. Cymbałami oddzwoni, bo i na cymbałach grano.

Usiądzie taki sobie mistrz wiejski na pieńku, ręce zatrze, palce pomieńczy, żeby czucie i lotność większą miał, ład strun jeszcze raz zbaada i o dżejszego czegoś zaczyna. Walczyk na zapoznanie się już popłynął, później drugi, na oberka prze-

dzie, fokstrotą wyczaruje. A następnie polka na popis przywoła. Stopniowo, nie od razu ten popis nastąpi.

Najpierw gremialnie wszystkich wciągnie. Tańczą, jak kto umie. Rytm gęsty gęstnieje coraz bardziej, ale wiadomo, że do końca jeszcze daleko. Dopiero pierwsze niemrawsze pary się wykruszają, reszta dalej dzielnie się trzyma, muzykant pierwszy pot z czoła dopiero ociera, tempo coraz ostrzejsze narzuca. Tancerz mógłby dalej, ale partnerka rezygnuje. Inna znów mogłaby do zwycięstwa dojść, ale chłopak tym razem nie dopisał. Tak to ważne - nie tylko do życia, ale i do tańca się wzajemnie dobrac.

Nie dla nich już pierwszeństwo, to widać nawet w nocy pod gwiazdzistym majowym niebem, w odblasku jarzącego się ogniska. Dwie pary zostały. Dwie grupy już nie tańczących podtrzymują swoją upatrzoną parę na duchu:

- Stefuk, gęściej. Trzymajcie, Luśka! Do trawy nie zapłaczesie.

Trawy nie widać, las zawirował, niby się stoi w miejscu, a ognisko dookoła opasuje pasem ognistym, nad nim twarz muzykanta jasną plamą się rozplynęła i jeszcze ta inna para tańcząca jest, jest, ale już, już ustępują pola. Muzyka trwa niedługo, na jeden krąg honorowy. Bo polka to jest taniec, w którym warto nie ustąpić nikomu - jak w zeszłym roku, jak dwa lata temu, jak i jeszcze kilka lat naprzód, aż póki inny młodszy tancerz z najsprytniejszych, najwytrzymalszą tancerkę nie da się ochylić na ten jeden przynajmniej krąg.

Wojciech Radłowski

DOM & WNĘTRZE

Magazyn Ilustrowany - Architektura - Wzornictwo - Sztuka

Agencja Wydawnicza IPACO-PRESS i Redakcja magazynu DOM & WNĘTRZE nawiąże kontakty z wydawcami i redakcjami polskojęzycznych czasopism oraz ośrodkami polonijnymi z terenów Europy Wschodniej.

Pragniemy nawiązać kontakty w zakresie wymiany informacji kulturalnych i innych form współpracy, które byłyby interesujące dla środowisk polonijnych.

Skrytka poczt. 29

00-952 Warszawa 40, Polska

Od nowa

PĘKNIĘCIA NA FUNDAMENTACH POROZUMIENIA

Po przegranej meczu zazwyczaj szuka się wymówek i winnych. A to sędzia był niesprawiedliwy, a to zawodnicy innej drużyny grali nie fair. W ogóle ktoś za tym stoi... A przegrana? Jeśli spojrzeć pod innym kątem, toż wcale... nie przegrana!

Podobnie w polityce. Jeśli wziąć tych, którzy uczestniczyli w referendum w sprawie wprowadzenia instytucji prezydenta, to większość była za. Ponad dziewięćdziesiąt procent obywateli litewskich za granicą też było za.

Dobra, dobra - mówi Franek - ale ci z zagranicy, to szczęściarze. Sporo spośród nich to korpus dyplomatyczny. Również ludzie o zapewnionej przyszłości i podwójnym obywatelstwie mogą sobie spokojnie zaocznie rozwiązywać nasze kłopoty. Na odległość zawsze człowiek jest mądrzejszy. Ja bym też chętnie przyczynił się do rozwiązania jakiegoś problemu zagranicznego...

Tak czy inaczej, nawet po włączeniu 22 głosów uczestników referendum w Argentynie i w sumie może nawet z kilka tysięcy głosów Litwinów na świecie, wyniki pozostają niezmiennie - choć wciąż nie ma oficjalnego podsumowania. Rozlegają się opinie, że dużo było fałszerstwa i machlojek, a za mało agitacji. Jedni skłonni by byli powtórzyć przedsięwzięcie, inni domagają się finansowego rozliczenia z niewypału. Ktoś komuś ubliża i wygraża, ktoś głoduje, a powodem tego desperackiego kroku jest dramatyczne pytanie: Ludzie, coście zrobili?

Właśnie, coście zrobili? W czym są winni mieszkańcy Litwy? Pytanie, dlaczego większość ich nie przyszła do urn sondażu, spędza sen z powiek nie tylko niedoszłemu prezydentowi, nie tylko potencjalnym jego konkurentom, lecz i wszystkim tym, którzy zakładali, że będzie inaczej. Skąd jednak taka pewność, że wyniki miały być takie a nie inne? Zabrakło

nawet miejsca na hamletowską rozterkę, bo organizatorzy planowanego aplauzu chcieli usłyszeć tylko byc.

A przede wszystkim nie należało dzielić skóry na żywym, coraz głodniejszym i oszukiwanym niedźwiedziu. Wcale nie o zdrajców i wrogów Litwy tu chodzi, jak obecnie nazywa się tych, którzy wybrali nieobecność lub powiedzieli nie. Nie będziemy mieli w najbliższej przyszłości prezydenta, ale paradoksem jest, że raczej bardzo niewielu takich, którzy by uważali, że Litwie niepotrzebny jest prezydent... Szkopuł w czymś innym - a mianowicie: jaki to ma być prezydent i w jaki sposób obrany. To właśnie ma regulować konstytucja. Wariant: z początku prezydent, a potem konstytucja, jest główną przyczyną załamania się sondażu. Rządy silnej ręki po niedawnych doświadczeniach nie mogły znaleźć aprobaty. Skądinąd nieporozumienia wewnątrz Rady Najwyższej, wojna na linii rząd - parlament, rozdrobnienie na partie i frakcje - wszystko to niejednego może skłonić do chęci centralizacji władzy i nadania prezydentowi nadzwyczajnych pełnomocnictw.

Panie, przy czym tu prezydent? Dla mnie niech to będzie sam generalissimus. Byle było sprawiedliwie - podobne głosy słyszałem wielokrotnie.

W tym rozgardiaszu należy pochwalić dojrzałą postawę Polaków. Prócz obowiązkowo wykazali oni pewnego rodzaju wspaniałomyślność obywatelską. W rejonach zasadniczo zamieszkałych przez nich frekwencja była wyższa niż w niektórych miejscowościach etnicznie litewskich. Rezultaty również okazały się bez zarzutu. A była obawa, iż przy niespełnieniu wielu postulatów, rodacy mogą zbojkotować sondaż. Już słyszę, jaka wrzawa by z tego wynikała, gdybyśmy dostarczyli takiego pretekstu! Ale nie daliśmy powodu stać się kozłem ofiarnym.

Bo i nie my przesadziliśmy o wynikach referendum. Przesadziła o nich większość obywateli Litwy. Protestując w ten sposób przeciwko krzywdzie, jaka dzieje się niemal na

każdym kroku. I przebieg zwrotu ziemi, i prywatyzacja obiektów, sposób rozwiązywania palących problemów dostarczają wciąż nowych przykładów, czego czynić nie należy. Stosuje się wiele chwytów, by ojcowizna nie powróciła do prawowitego właściciela czy jego dzieci. Nie tylko na Wileńszczyźnie. Nabycie jakichś nieruchomości na ogólnych zasadach bez pleców i olbrzymich łapówek jest zwykłą mrzonką. Ileż wypadków korupcji, szantażu, mafijnej wprost presji znajdziemy tylko przeglądając codzienną prasę. Człowiek, który by pracował nie szczeniąc siebie dzień i noc, żeby coś mieć, jest tu bezsilny. Nie mogą więc go niedenerwować transmisje z przepychanek parlamentarnych, ujawnianie wciąż nowych agentów KGB w najwyższych organach państwowych, podejmowanie setek uchwał, z których w sumie mało co wynika.

Właśnie to jest podstawową przyczyną małej frekwencji na referendum. Głosy domagające się zbadania sprawy, nawet pociągnięcia do odpowiedzialności tych, którzy nie przyszli, wystawiają złe świadectwo dla młodej demokracji. Zresztą w państwie starającym się ją ugruntować można sobie pozwolić, ażeby działać zgodnie z własną wolą. Wśród nieobecnych znalazło się zapewne niemało i takich, którzy są zwyczajnie, po ludzku tym wszystkim zmęczeni.

Rzecz jasna, nikt się nie cieszy z takiego wyniku. Doszło do nowych podziałów w społeczeństwie, draki na najwyższym szczeblu. Z zażenowaniem śledzi się za posunięciami tych reprezentantów, którzy naród chcieli uznać jedynie za statystę. Vox populi jednakże pozostał niezłomny. Nie jest nowością, iż w wielu środowiskach referendum oceniono jako przejaw nadgorliwości i chęci umocnienia swych pozycji za pomocą opinii publicznej. Zrealizowanie tego, co można było rozwiązać w normalny sposób konstytucyjny skończyło się żałością. Naród nie dał się wciągnąć do rozgrywki zainspirowanej przez Sajudis. I to mówi wiele.

Cokolwiek tu mówić, sondaż poniósł fiasko. Jest przestroga, iż zonglerka według opracowanego zakulisowo scenariusza nie ma szerszego poparcia. I to napawa optymizmem. Nie należy więc szukać winnych, a już jeśli tak, to w innym miejscu. Bez względu na tytuły i stanowiska. Nie należy psioczyć na naród, czy nawet doszukiwać się ręki Moskwy. Choć nie ma wątpliwości, że taki rezultat cieszy stolicę wczorajszego supermocarstwa. Z kolei walka wewnątrz dia Kremla jest znacznie ważniejsza niż nawet jednowymiarne wyniki referendum.

Na fundamentach budowanej państwowości każda kłótnia zostawia pęknięcia. Obecność samolotów i czołgów imperium jest wciąż realnym zagrożeniem, dlatego nie wnikając w istotę, komu potrzebne jest kolejne referendum 14 czerwca w sprawie bezwarunkowego wycofania wojsk posowieckich z terytorium Litwy, nasze słowo jest obowiązkiem znacznie większym. A i w kwestii tej raczej panuje jednowymiarność, co zostało wykazane już dwa lata temu, kiedy zebrano półtora miliona głosów.

Swoją drogą parlament mógłby zachowywać się znacznie rozważniej, żeby potem naród nie był zmuszony do ratowania sytuacji. Bo założmy, zupełnie teoretycznie (w tym miejscu odpukuje w niemalowane drzewo mocno i kilkakrotnie), że plebiscyt nie wypala, albo rzeczywiście ręka Moskwy jest skuteczna. Co wtedy? Otóż to. Nie wolno podejmować nierozsądnych decyzji, z góry zakładać, że odpowiedź będzie jedyna. W końcu też istnieje abecadło dyplomacji, która nawet do spraw oczywistych, jak i ta powyższa ma zachować dystans. By nie narażać własny kraj na niepotrzebne ryzyko.

Takie decyzje są chyba wynikiem oderwania się naszych mężów stanu od rzeczywistości, chorobliwej wiary w swe nadzwyczajne walory. A może na to wpływają barykady wokół parlamentu pośród kwitnącego bzu? Tysiące samochodów okrąży ten gmach, tamuje się ruch w tej części miasta. Barykady nie tyle stanowią strategiczną zaporę czy nawet romantyczny symbol bohaterskiej obrony, co raczej chronią debatujących i ich spokój. Niestety, nerwowość z sal obrad udziela się całej republice.

Tomasz Bończa

8

ZNAD WILII
1992.06.07 - 06.20